

Prolog

„*M*iałam niegdyś córkę, zrodzoną z prawowitego związku. Otrzymała sakrament chrztu, a ja wychowałam ją w bojaźni Bożej, z poszanowaniem nauki Kościoła – jak na to pozwalał jej wiek i stan. Była dobrym i pracowitym dzieckiem, chętnym do pomocy rodzicom w domu i na polu. Gorliwie uczęszczała do świątyni i co miesiąc przystępowała do spowiedzi oraz Komunii świętej. Mimo młodego wieku pościła oraz żarliwie modliła się za ludzi cierpiących i żyjących w nędzy, współczując im z całego serca. Nigdy nie zgrzeszyła myślą, mową ani uczynkiem przeciwko świętej wierze. A jednak wrogowie postawili ją przed sądem i wytoczyli jej proces, który prowadzony był z pogwałceniem wszelkiej

sprawiedliwości. Pozbawili ją obrony i skazali na okrutną śmierć na stosie, a hańba za to spadła na nas wszystkich”.

Te słowa rozległy się rankiem 7 XI 1455 r. w paryskiej katedrze Notre Dame (Panny Maryi), której charakterystyczna sylwetka staje przed oczyma bodaj każdemu Europejczykowi. Wypowiedziane zostały wobec tłumów ludzi, przed zebraniem tam kasacyjnym trybunałem kościelnym przez sędziwą Izabelę Romée z Domrémy nad Mozą, zamieszkałą wtenczas w Orleanie. Stawiła się ona owego dnia wspólnie z dwoma synami, Janem i Piotrem, by zabiegać o przywrócenie dobrego imienia i sławy jej córce, a ich siostrze, która ćwierć wieku wcześniej poniosła śmierć, spalona jako heretyczka. Wypowiedzenie tych słów kosztowało stojącą niemal nad grobem (zmarła w roku 1458) matkę Joanny d'Arc – bowiem jej właśnie ów proces kasacyjny dotyczył – wiele wysiłku i zarazem wiązało się z bólem spowodowanym przywołaniem na nowo wydarzeń z przeszłości. W stanie omdlenia podeszła wiekiem kobieta odprowadzona została do zakrystii katedralnej, gdy tymczasem w świątyni zapanowało wrzenie, bowiem słowa te poruszyły zgromadzone tłumy, okazujące współczu-

cie rodzinie zamężonej dziewczyny, a zarazem gniew, skierowany przeciwko tym, z których osądu jej krótki żywot dobiegł kresu w tak dramatycznych okolicznościach. Ów gniew nie mógł wszakże nikogo dosięgnąć, bowiem większość spośród najważniejszych „bohaterów” niegdyśszego procesu Joanny d’Arc wówczas już nie żyła, inni natomiast przebywali z dala od miejsca rozgrywania się opisywanej tu sceny, wolni od obawy odwetu z czyjejkolwiek strony. Tak też w wymiarze doczesnym nikt z tytułu wydania na okrutną śmierć – pod zarzutem herezji – prostej, wiejskiej dziewczyny, osądzonej i straconej zaledwie w dziewiętnastym roku życia – życia po prawdzie niezwykłego, nie poniósł odpowiedzialności przed prawem. Niezwykłego również dlatego, że w momencie zaistnienia na scenie dziejowej Joanna d’Arc liczyła sobie lat siedemnaście, a zatem wystarczyły zaledwie dwa lata, by owo niepiśmienne dziecko lotaryńskiej prowincji zapisało się na wieki w historii.

„Była to zwyczajna pasterka, kochająca Boga, często się spowiadająca i często przystępująca do sakramentu Eucharystii” – zeznał podczas procesu kasacyjnego jeden spośród znających ją osobiście dworzan ówczesnego króla Francji,

a tego rodzaju opinia powtarza się w wypowiedziach wielu innych świadków, którym przyszło zetknąć się na swej drodze życia z ową Dziewicą Orleańską, jak zwykło się ją zwać, gdy ona sama określała się mianem Joanny Dziewicy, nie uzurpując sobie jakichkolwiek innych tytułów. Wielu też zaskakiwała jej prostolinijność i szczerść, których nie wyzbyła się nawet podczas procesu, kiedy ważyły się dalsze losy nastoletniej mistyczki, a jej życie znalazło się w poważnym zagrożeniu. Konformizm i szukanie ocalenia za wszelką cenę okazało się jednak z natury obce Joannie d'Arc, w żadnym wypadku nie pozbawionej instynktu samozachowawczego i w sposób naturalny lękającej się śmierci – tym bardziej zaś takiej, która łączyłaby się z okrutnym cierpieniem. Miała wówczas dziewiętnaście lat, a zatem w normalnych okolicznościach większość życia była dopiero przed nią, przy czym dotychczasowe jej dokonania zdawały się zapowiadać niezwykłą biografię. Każda jednak nieprzeciętna postać prędzej czy później napotka na swej drodze życia zaciekłych wrogów oraz pospolitych zawistników, zdolnych uczynić wiele (niekiedy zaś nawet wszystko), by pogrążyć osobę, której postawa i dokonania są dla nich

nieznośnym wyzwaniem, spędzającym sen z powiek. Joanna d'Arc miała to nieszczęście, iż będąc młodą kobietą, dzieckiem prowincji, osobą pozbawioną zarówno wykształcenia (co w przypadku dzieci chłopskich, a już w szczególności dziewcząt, stanowiło w tamtych czasach zwyczajność), jak i koligacji rodowych (bo niby skąd je miała posiadać), odważyła się „przebojem” wkroczyć na scenę dziejową i wziąć udział w wydarzeniach tak zwanej wielkiej polityki. Gdzie zaś w grę wchodzi racje stanu państw, do tego toczących długotrwałą wojnę, gdzie ścierają się też prywatne interesy i – bardziej jeszcze – ambicje monarchów oraz możnych (w tej liczbie również hierarchów Kościoła, zajmujących wtenczas eksponowane miejsce w hierarchii feudalnej późnośredniowiecznego społeczeństwa stanowego), tam ktoś niedoświadczony i prosty, komu z jakichś względów przyszło znaleźć się na świeczniku historii czy choćby tylko dostać w tryby owej rywalizacji i toczonych zmaganiań, prędzej czy później zapłaci za tego rodzaju „kaptys losu” wysoką cenę.

Joanna d'Arc zapłaciła cenę najwyższą – cenę życia. Bez względu tedy na to, jak ktoś postrzega i ocenia nadnaturalne motywacje nią powodują-

ce, przyznać musi, że historia owej prostej, wiejskiej dziewczyny, niemal na każdym kroku napawa zdumieniem i budzi uzasadniony podziw, choćby nawet nie był on wolny od do pewnego stopnia uprawnionej irytacji, wywołanej trudną do niezauważenia niezwykle pewnością siebie, a wręcz tupetem tak młodej i pozbawionej wykształcenia osoby. Zarówno w oglądzie ludzi wierzących, jak i agnostyków postać Joanny d'Arc niezmiennie frapuje i skłania do zadumy, przy czym wyniesienie owej wizjonerki i wodza w jednej osobie do chwały ołtarzy – skądinąd bardzo późne, bo dokonane w przeszło cztery i pół wieku po jej śmierci – czyni z niej również wzór stawiany przez Kościół katolicki swoim wiernym do naśladowania. Jest to wszakże wzór bez wątpienia trudny i wymagający krytycznej refleksji, po prawdzie bowiem nie wszystko, co wiemy o życiu i dokonaniach tej świętej, poddaje się jednoznacznej ocenie i prowadzi do jasnych wniosków przy próbie odniesienia jej drogi życiowej do naszych własnych wyborów. Z pewnością to nie militarne dokonania, jakie wydarzyły się wówczas za sprawą Joanny d'Arc, stawia Kościół przed oczyma swoim wiernym, by wszakże zrozumieć, co było motywem ka-

nonizacji, a przede wszystkim by dostrzec, jak wyglądała droga do świętości owej obdarzonej prywatnymi objawieniami niepiśmiennej wieśniaczki, trzeba zagłębić się w jej niezwykłą biografię, którą zresztą znamy tylko w wycinkach, jak to zazwyczaj ma miejsce w odniesieniu do postaci z odległych epok.

Niekiedy też rodzić się może w owym kontekście pytanie, czy w realiach współczesnego świata jest w ogóle sens odwoływać się do życiorysów postaci z zamierzchłych czasów i poszukiwać w nich jakichś wzorców czy inspiracji dla człowieka żyjącego kilkaset lat później? Jak wszakże zauważa bynajmniej nie mediewista, lecz zajmujący się dziejami najnowszym Zygmunt Zieliński, „średniowiecze [jawi się] jako gleba, na której wyrasta cała nasza kultura i mentalność, choćby człowiek współczesny nie wiem jak starał się wymienić tamte wartości na rekwizyty współczesnego, gigantycznego wysypiska śmierci, jakim coraz bardziej zdaje się być dziedzictwo wypracowywane współcześnie. [Stąd z gruntu] fałszywe jest pojmowanie średniowiecza jako epoki minionej bezpowrotnie, wartości raz na zawsze zapakowanej do lamusa”. Oczywiście, jeśli ktoś nie „zaprzęta sobie

głowy” dziedzictwem cywilizacyjnym, jakie jest udziałem chrześcijańskich nacji zamieszkujących Stary Kontynent, to tak samo niewiele będą go interesować wieki średnie, co i wydarzenia sprzed choćby zaledwie kilkudziesięciu lat. Częste, nie tylko dziś, skoncentrowanie ludzi na pozyskiwaniu dóbr materialnych, idące zwykle w parze z poszukiwaniem w życiu głównie uciech, nie sprzyja jakiegokolwiek poważniejszej refleksji, w tym i odnoszeniu do własnej drogi życiowej doświadczeń, które stały się udziałem innych osób – tym bardziej postaci z zamierzchłej przeszłości. Skoro jednak ktoś trzyma już w ręku niniejszą książeczkę i zarazem „dobrnął” w lekturze do tego miejsca, choć styl formułowania myśli przez autora bynajmniej nie należy do lekkich, najwyraźniej zatem znalazł w sobie motywację, by przynajmniej w zarysie poznać biografię Joanny d’Arc. Nie zamierzamy zatem dłużej zanudzać wyrozumiałego czytelnika moralizatorskimi dywagacjami, które równie dobrze mogłyby znaleźć się w jakimkolwiek innym tomiku owej serii, lecz przejdziemy do życiorysu bohaterki tej oto publikacji.

Stosunkowo niewiele w serii *Wielcy Ludzie Kościoła* – przynajmniej jak dotychczas – tytu-

łów poświęconych kobietom, po dziś dzień nadal nieobecny w ramach struktur hierarchicznych Kościoła (przynajmniej w katolicyzmie, choć nie tylko), a i przez wieki w jakimś stopniu upośledzonych, gdy idzie o ich miejsce w modelu funkcjonowania społeczeństwa, co znajdowało wyraz chociażby w braku możliwości sprawowania większości odpowiedzialnych funkcji w życiu społeczno-politycznym czy też zdobywania gruntowniejszego wykształcenia. Mimo to kobiety nieprzeciętne zapisały się w każdej z epok dziejów cywilizacji, a w ich liczbie znajduje się również święta, o której mówi ta książka. Jak też w swej *Opowieści na cześć Joanny d'Arc* z roku 1429 napisała inna spośród żyjących w tamtych czasach przedstawicielka „płci nadobnej”, zaliczająca się przy tym do ekskluzywnego wówczas grona „kobiet pióra” – poetka Christine de Pisan (urodzona w Wenecji, wszakże przez niemal całe życie związana z Francją): „cóż to za honor dla płci niewieściej, którą widocznie Bóg miłuje, skoro cały nieszczęsny naród w jego spustoszo- nym królestwie odrodził się i zyskał bezpieczeństwo za sprawą kobiety”.

Igołomia, grudzień 2008 r.